Cena pojedyn. numeru 30 groszy.

Należność poztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 2 Warszawa, d. 27 stycznia 1929 r. Rok I

PLACÓWKA

POLITYCZNA — SPOŁECZNA — GOSPODARCZA — KULTURALNA

PISMO TYGODNIOWE DLA WSZYSTKICH.

CZYTAJCIE
w dzisiejszej
„PLACÓWCE“

NA PORZĄDKU DZIENNYM.

BUDŻET PAŃSTWA.

W dniach najbliższych Sejm przystąpi po raz piąty do prac nad uchwaleniem normalnego budżetu państwa. W osobliwych naszych warunkach, w pojęciu tej „normalności“ tkwi przykre, nieznane gdzieindziej... nieporozumienie. Dogmatem bowiem praworządności budżetowej jest, że ustawa, określająca wysokość dochodów i wydatków państwa jest prawem wszystkich bezwzględnie obowiązującem. Tymczasem u nas od dwu miesięcy niepokoi opinję ujawnienie przekroczeń budżetowych na sumę przeszło pół miljarda złotych, a przebieg tej sprawy w Sejmie, stosunek do niej rządu i większości stronnictw, nie wróży — jak dotąd — byśmy mieli do czynienia z wydarzeniem istotnie wyjątkowem, którego powtórzenie w przyszłości jest raz na zawsze wykluczone!

A przecież prawo uchwalania budżetu i kontrolowania w jego ramach gospodarki rządowej — jest najistotniejszem uprawnieniem parlamentu! Nawet u nas w okresie powodzi recept na „naprawę“ młodego naszego parlamentaryzmu — to uprawnienie nie bywa podawanem w wątpliwość!

Nie przesadzimy, gdy w sposobie uregulowania tej zasadniczej sprawy, dopatrywać się trzeba będzie głównego sprawdzianu istotnych tendencyj, kierujących sternikami naszego życia państwowego. W świetle modnej dzisiaj „realnej rzeczywistości“ budżetowej nabiorą właściwego wyrazu zarówno hasło współpracy rządu z parlamentem, jak i podstawowe dążności rewizyjno - ustrojowe.

Wiemy, jakie są w tej materji zapowiedzi obecnego p. premjera, ale nie wiemy jeszcze co z nich utrzyma się przy życiu. Określić natomiast możemy z całą ścisłością, jakie obowiązki w tym względzie spadają na Sejm. Jego grunt w walce o praworządność budżetową będzie tak długo słaby, jak długo niektóre stronnictwa nie zrozumieją, że budżet państwa nie może być terenem partyjnych popisów i dowolnych, na wyrywkę, rzucanych cyfr. W piątym roku „normalnej“ gospodarki budżetowej łatwo już z poczuciem odpowiedzialności ustalić jakie istotnie niezbędne środki potrzebne są w każdym resorcie. I te trzeba dać, a za przekroczenia, za nadmiar „radosnej twórczości“ kosztem kieszeni podatników — pociągać surowo do odpowiedzialności.

Pozatem istnieje tylko jeszcze jedna forma stosunku do przedłożenia budżetowego: jawne odmówienie go rządowi, do polityki którego nie ma się zaufania. To jest przynajmniej stanowisko uczciwe, politycznie logiczne i... odpowiedzialne. Uchwalenie budżetu —karykatury jest natomiast tchórzliwem wymijaniem trudności i wyraźnem zapraszaniem do... bezrządności budżetowej.

Ks. J. PANAŚ.

Polskość w odwrocie

Przyczynek do akcji „zorganizowanego maniactwa“

Wschodnia Małopolska. która oddawna żyła bardzo silnym ruchem narodowościowo - polskim. przeżywa obecnie po rewolucji majowej okres *martwoty*. a nawet dość znacznego *cofania się interesów polskich*.

Dziwnem się to jednak wydaje. że ta dzielnica Polski. która wydała wielu tęgich polityków niepodległościowych. wydała drugą brygadę Legjonów, która walczyła kolejno ze wszystkimi zaborcami i dalej dzielnica, która potrafiła się skutecznie obronić przed sprytnie przez austro - niemiecką intrygę zorganizowaną „okupacją ukraińską“, a podczas wojny z bolszewikami dała mimo znacznych poprzednio poniesionych ofiar, największy procent ochotników, dziś po dziesięciu latach istnienia państwa polskiego — znajduje się w stadjum depresji uczuć narodowo państwowych, patrzy na coraz silniejszy polityczny i ekonomiczny *rozwój ukraińskiej irredenty*.

Czy jednak ktoś przypuszczał np. taki fakt. że miasteczko Halicz. które za czasów austrjackich od dawien dawna miało polską państwową szkołę 7 klasową — za polskich czasów utraci tą szkołę wskutek rozporządzenia polskiego ministra oświaty, że szkołę tą będzie musiało utrzymywać społeczeństwo polskie jako szkołę prywatną i chociaż do tejże szkoły uczęszcza 3/4 dzieci z miasteczka, to ministerstwo polskie z uporem godnym lepszej sprawy będzie odmawiało przyjęcia jej na etat szkół państwowych.

Podobnie *dziwnych faktów* można we Wschodniej Małopolsce znaleźć cały szereg — a gdy je człowiek razem sobie zestawi. to naprawdę zacznie wątpić, czy jeszcze ludzie mają przynajmniej resztki *zdrowego rozsądku*...

* * *

Weźmy inny zakres życia narodowo - państwowego.

Od całych dziesiątek lat istniało we Wschodniej Małopolsce *Tow. Kółek Rolniczych* przeszczepione z Poznańskiego, przez ks. Stojałowskiego. twórcę ruchu ludowego w Galicji.

Pod presją różnych wpływowych sfer Towarzystwo będące organizacją polskich drobnych rolników. a któremu rząd odmówił udzielenia subwencji udzielanych niegdyś stale przez rząd zaborczy austrjacki — *zostało poprostu zmuszone* do fuzji z dawnem C. K. Galicyjskiem Tow. Gospodarskiem, które reprezentuje wielką własność. Główną przyczyną tego małżeństwa prawie że wymuszonego była chęć *usunięcia od wpływów gospodarczych działaczy ludowych*. Zarząd złączonych towarzystw objęli różni *sanacyjno - ziemiańscy komisarze*, głoszący zasadę, że stowarzyszenie rolnicze może być tylko jedno — bo rolnictwo jest tylko jedno. Można by się i z tem zgodzić, chociaż wyrzucenie całego szeregu działaczy ludowych z zarządów kół musiało się odbić na zaufaniu do całej organizacji. Ale o dziwo — *to co zostało odebrane polskiemu chłopu — to samo pozostawiono chłopu ruskiemu*, i mimo tego, że nie ma przecież polskiego i ruskiego rolnictwa, Silskij Hospodar istnieje dalej i *otrzymuje duże subwencje od rządu*, zwalczającego gwałtownie nacjonalizm i partyjnictwo polskiego chłopa.

Konsekwencje bywają nieraz wprost *katastrofalne*. Polski chłop, który się źle czuje w „pańskiem“ towarzystwie, albo sfukany raz i drugi boi się iść między „panów“. ze swoimi interesami zgłasza się do „Silskiego Hospodaru“. do ruskich kooperatyw pożyczkowych i handlowych i popada najprzód w zależność gospodarczą od różnych Masłosojuzów i Dnistrów, a następnie jak dojrzałe jabłuszko wpada do „Selrobu“ pod wpływy Chamów i Czuczmajów.

Sanacja postawiła sobie za zadanie zniszczenie zupełnie „polskiego nacjonalizmu i polskiego partyjnictwa“ i trzeba przyznać, że to dzieło burzenia przy pomocy już nieraz napiętnowanych metod zostało dokonane i chłop polski we Wschodniej Małopolsce nie posiada ani jednego posła. Gdy natomiast przyszło do *tworzenia*, to *sanacja stanęła zupełnie bezradna wobec chochoła ukraińskiego nacjonalizmu*, który wybujał pod jej opiekuńczemi skrzydłami i który rozwija się szybko i bezkarnie wobec tego, że po zniszczeniu lub sparaliżowaniu *polskich organizacji* niema nikogo, ktoby się rozpanoszonej i działającej prawie na pół jawnie Ukraińskiej Organizacji Wojskowej mógł sprzeciwić, a rzucane przez wywiad pieniądze dostają się nie bardzo okrężną drogą do kas U.O.W. (Ukraińskiej Organizacji Wojskowej) która faktycznie nie jest ramieniem społeczeństwa ruskiego, czy też ukraińskiego, ale jest tylko drugiem ostrzem skierowanych przeciwko nam nożyc *niemieckich*. Sztab U. O. W. znajduje się w Berlinie. tam się

opracowuje plan działania. stamtąd pochodzą główne fundusze.

Każdy Polak myślący o przyszłości państwa. widząc kompletny bezład — łudzi się nadzieją, że są to może przejściowe przejawy braku należytych informacji u regime'u, który rządzi nie całe trzy lata. Niestety, półoficjalne enucjacje dotyczące obecnej polityki we Wschodniej Małopolsce, a ogłoszone w sanacyjnych organach „Przełom“ i „Słowo Polskie“, pouczają nas dokładnie o tem, że *obecny kurs to nie przypadkowe błędy*, ale poprostu zorganizowane maniactwo, które twierdzi „że teoretycznie naród polski jako naród polityczny mają tworzyć wszyscy obywatele państwa, i że wobec tego na żadnym terenie w granicach Rzeczypospolitej, naród polski nie może się czuć mniejszością działającą w *formach narodowościowych samoobrony*, ustalonych powszechnie przez nacjonalizmy dawnego typu“.

A więc wyraźnie: *Ukraińcom wolno* głosić w Sejmie, że nie uznają wschodnich granic Rzplitej, że nie chcą być jej lojalnymi obywatelami, wolno różnym ukraińskim „Nedilom“ pod pozorem opisu belgijskich organizacji wojennych podawać co tydzień dokładne wskazówki, jak zakładać tajne drukarnie, jak organizować bojówki, jak niszczyć urządzenia państwowe, *natomiast nie wolno Polakom* dla obrony państwa polskiego łączyć się w organizacje narodowościowe i przeciwdziałać destruktywnej organizacji wrogich elementów, — forma narodowościowej samoobrony jest dla nich zakazaną.

Nie lubię przesady i dlatego podam do wiadomości publiczności polskiej smutny fakt, że zawiązany na wzór „Związku Obrony Kresów Zachodnich“. *„Związek Obrony Kresów Wschodnich“*, którego konieczność chyba dostatecznie została wykazana przez zamachy Ukraińskiej Organizacji Wojskowej — *nie otrzymał zatwierdzenia statutu*.

Czyż utrudnianie samoobrony społeczeństwa polskiego, które w pierwszym rządzie broni interesów państwowych nie jest forytowaniem i podsycaniem nacjonalizmu ukraińskiego głoszącego wszędy, że dąży do rozbicia państwa? A jednak *ten smutny fakt przeżywamy obecnie* we Wschodniej Małopolsce codziennie i na każdym kroku.

* * *

Czy wobec tego należy się może oddać rozpaczy i czekać cierpliwie, jak to niegdyś zrobiła polska szlachta w Humaniu, która zamknęła się w kościołach i czekała na to, aby ją hajdamacy przyszli wyrżnąć.

Bogu dzięki dziś społeczeństwo polskie nie składa się ze samej szlachty, której imponuje tylko brutalna siła, ani też z garstki „pryncypialnych“ maniaków: *społeczeństwo polskie bronić się będzie* bez względu na to czy się to będzie sanacji podobać, czy też nie.

Wschodnia Małopolska posiada bardzo liczną polską rzeszę chłopską, zasiloną w latach 1919 — 22 przez nowy i bardzo dzielny element. Wprawdzie te rzesze chłopskie, których sanacyjne programy polityczne nie bardzo chcą uznać, bo mówią o „polskiem Lwowie“ w ziemi czerwieńskiej — są obecnie pozbawione dawnych swoich przewódców a przez to straciły chwilowo swą wagę polityczną, ale z drugiej strony *pośród tych mas budzi się świadomość groźnego położenia* w jakiem znalazła się polska idea państwowa w Małopolsce Wschodniej, a to przebudzenie się umysłów z pomajowej śpiączki, spowodowanej przez stosowanie terroru do wszystkich działaczy narodowo - polskich ułatwi w znacznym stopniu polską pracę organizacyjną, która się już rozpoczyna.

Nie mówię tu naturalnie o sanacyjnych zebraniach jedynki, które zresztą bardzo rzadko się odbywają i to w ten sposób, że starosta wydaje nakaz wójtom, aby sprowadzili tylu, a tylu chłopów — no i zjawia się jakiś hrabia — czy też jakiś „radykał“ idący pod rękę z księciem Radziwiłłem a obiecujący wywłaszczenie bez odszkodowania. Z tych zebrań obliczanych na chłopską głupotę jest tylko trochę śmiechu i pogardy dla radykała — krzykawki, który służy jaśnie panom za wabika— natomiast chłopi zbierają się między sobą i *powstaje zdrowy ruch wśród polskich chłopów świadomych swych praw i obowiązków narodowych i społecznych.*

Między polskim, a ruskim chłopem bardzo często związanych wzajemnie węzłami pokrewieństwa nie *było nigdy wielkiego antagonizmu*. Chłop ruski tylko pod przymusem szedł do ukraińskich szeregów w r. 1918 a przy najbliższej okazji z nich uciekał, tak, że główne zarzewie obecnej ukraińskiej irredenty, to nie walki z r. 1918 i 1919, bo rany po tych walkach już się zagoiły, ale właśnie *stosunki pomajowe stworzyły wprost cieplarnianą atmosferę dla ukraińskiej irredenty* i jak to delegat chłopski Podolak powiedział do wojewody Gołuchowskiego dnia 19 listopada 1928.—Obecnie chłop polski czuje się wobec działających prawie otwarcie terrorystycznych organizacji ukraińskich, obywatelem drugiej klasy, — bo wszyscy to doskonale czują, że polskie organizacje ludowe są bezwzględnie tępione, a ukraińskie są tolerowane albo nawet popierane.

A przecież gdy przeglądniemy spisy ludowych organizacji politycznych, które w dobie przedmajowej miały tu duże wpływy, to możemy skonsta-



Polskość w odwrocie c. d.

skiem (Bryl) ilość Rusinów wynosiła ponad 50 proc., a w stronnictwie Piast było ich również dość dużo, i szczególnie w Piaście Rusini biorąc udział w życiu politycznem stronictwa bardzo łatwo w miejsce dawnego patrjotyzmu austrjackiego, powstałego przy zniesieniu pańszczyzny (do dziś święto zniesienia pańszczyzny obchodzi się uroczyście) przejmowali się polskim patrjotyzmem państwowym.

I dziś musimy wrócić do dawnej metody. *Do ruskiego chłopa trafić możemy i trafić musimy przez polskiego chłopa,* a nie trafimy nigdy ani przez starostę, ani pana hrabiego, ani też przez płatnego prowokatora, który połowę swych poborów da na Ukraińską Organizację Wojskową, aby mu przypadkiem nie brakło zajęcia i objektu do śledzenia.

Bardzo smutnem jest to, że inteligencja t, zw. ukraińska, która często jest blisko spokrewniona z inteligencją polską, a nieraz posiada piękną tradycję z walk o niepodległość Polski w wojnach napoleońskich i powstaniach — poszła na intrygę niemiecką skierowaną przeciw państwu polskiemu — ale możemy być pewni, że przy konsekwentnej, uczciwej, wolnej od rosyjskiej prowokacji polityce także i te sfery „nieprzejednane", które dość często utrzymują z Polakami znośne stosunki osobiste dadzą się ułagodzić, gdy stracą wpływ na masy ludowe ruskie, dla których szowinizm jest zupełnie obcy, a irredenta przedstawia się w groźnej szacie nowego zniszczenia wojennego.

Kto się chce o tem przekonać powinien przynajmniej raz przypatrzyć się ruskiemu ludowi, który setkami tysięcy przypływa corocznie do polskich klasztorów w Kalwarji pacławskiej, Sokolu, Milatynie, Kochawinie i t. p.

Słowem sytuacja polityczna we Wschodniej Małopolsce jest chwilowo zła, ale istniejąca tradycja państwowa, tudzież warunki psychiczne, kulturalne i gospodarcze rokują nadzieję, że gdy pryśnie nacisk „zorganizowanego maniactwa", to *sytuacja polityczna naprawi się, a tak Polacy jak i Rusini* powrócą do *spokojnego współżycia i współpracy* bo są związani węzłami krwi, węzłami religji i węzłami kultury; bo bądź co bądź cała kultura małoruska, czy jak kto chce „ukraińska", jest nalotem polskich wpływów na ogólno - ruską kulturę bizantyńską, a zetknięcie się dwu kultur daje często konflikty, ale daje także możliwość wysokiego kulturalnego i ekonomicznego rozwoju ludności.

Lwów w styczniu 1929 r.

Przemiany w życiu społeczno-gospodarczem

Struktura życia gospodarczego zagranicą i u nas w ostatnich 50-ciu latach podległa i w dalszym ciągu podlega zasadniczym zmianom.

Przedewszystkiem uległa przeobrażeniu forma własności prywatnej: dzisiaj dominują w życiu gospodarczem nie zakłady będące prywatną własnością jednostki, za pieniądze tej jednostki założone i prowadzone, lecz towarzystwa akcyjne, opierające się na oszczędnościach tysięcy obywateli, którzy lokują swoje oszczędności bezpośrednio w akcjach towarzystw przemysłowych i handlowych, bądź też jako wkłady w bankach akcyjnych, finansujących inne towarzystwa akcyjne przemysłowe i handlowe.

Wszystkie nasze wielkie przedsiębiorstwa węglowe, metalurgiczne, metalowe, włókiennicze, cukrownicze, przemysłu budowlanego, chemicznego i t. d. — są towarzystwami akcyjnemi. Zarządy i rady nadzorcze, stojące na czele tych towarzystw, są częściowo tylko współwłaścicielami towarzystw akcyjnych, a rządzą przeważnie funduszami cudzemi — publicznemi.

Niezależnie od powyższego jesteśmy świadkami we wszystkich państwach procesu koncentracji poszczególnych gałęzi przemysłu i handlu oraz finansów. Proces ten wzmógł się zwłaszcza w dobie powojennej. Dzisiaj mamy do czynienia nie z pojedynczemi przedsiębiorstwami węglowemi, metalurgicznemi i t. p. lecz z kartelami, trustami, koncernami, konwencjami, syndykatami i t. d.

W Polsce mamy również do czynienia z żywym ruchem kartelowym. Mianowicie istnieją: syndykat hut żelaznych, konwencja węglowa, kartel naftowy, kartel cementowy, konwencja fabryk superfosfatu, kartel fabryk drożdży, fabryk cukru i wiele innych karteli.

Jak poważnem zjawiskiem jest ruch kartelowy, dowodem są Niemcy, gdzie w końcu 1926 r. przeszło 65 proc. kapitału akcyjnego ogółu towarzystw akcyjnych należało do karteli i koncernów!

To też istnienie i rozwój karteli, konwencyj, syndykatów i t. p. form monopolistycznych organizacyj posiada wielkie znaczenie dla gospodarstwa społecznego.

Kartel może być czynnikiem dodatnim w życiu gospodarczem kraju, jeżeli wprowadzi stabilizację warunków gospodarczych i racjonalizację produkcji i wymiany.

Ale może też być czynnikiem szkodliwym i destrukcyjnym dla gospodarstwa społecznego, jeżeli będzie śrubował wysokie ceny dla odbiorców, mając monopol na dany produkt, lub też będzie wykorzystywał swą przewagę w stosunku do dostawców.

Niestety, kartele w Polsce w małym tylko stopniu przyczyniły się do uzdrowienia naszego gospodarstwa społecznego, gdyż weszły na szkodliwą drogę wykorzystania swej przewagi gospodarczej: usuwają konkurencje i dyktują ceny, dostosowując je do najgorzej pracujących fabryk, mających przestarzałe maszyny i urządzenia techniczne.

W ten sposób dawna fundamentalna zasada — popytu i podaży, zasada wolnej konkurencji została przekreślona przez kartele, syndykaty, konwencje i t. p. organizacje o charakterze monopolistycznym. I to jest druga zasadnicza przemiana, jaka w szybkim tempie odbywa się w życiu społeczno - gospodarczem.

Trzecim z kolei zjawiskiem jest rola państwa i samorządów komunalnych w życiu gospodarczem Polski. Państwo jest właścicielem szeregu największych przedsiębiorstw (koleje, lasy, monopol spirytusowy, monopol tytoniowy, nawozy sztuczne, albo współwłaścicielem (węgiel) — a więc jest producentem. Z drugiej strony państwo jest największym w kraju spożywcą, gdyż konsumcja jego w szeregu najważniejszych artykułów jak węgiel i żelazo (dla kolei), wyroby włókiennicze (dla wojska) i inne sięga niekiedy 25 proc. całej produkcji tych artykułów.

Państwo ma również wpływ, przez swe organy nadzorcze, na przedsiębiorstwa komunalne (wodociągi, tramwaje, gazownie, elektrownie).

Wreszcie państwo było — i dziś jeszcze jest — głównym źródłem kredytu przez banki państwowe — Bank Gospodarstwa Krajowego i Bank Rolny, a pośrednio i przez Bank Polski — i oddziaływa w bardzo poważnym stopniu na sytuację finansową kraju. Jak widzimy z tego krótkiego zestawienia bezpośredni udział państwa w życiu gospodarczem kraju jest olbrzymi i zrozumiałem i uzasadnionem dążeniem państwa jest wywierać z tego choćby tytułu odpowiedni wpływ na życie gospodarcze, które dawniej było pozostawione prawie wyłącznie inicjatywie i środkom prywatnym.

Nie można pominąć — przy omawianiu przemian, jakie zachodzą w życiu społeczno - gospodarczem — zjawiska bezrobocia.

Bezrobocie — z wyjątkiem niewielu tylko państw — jest plagą powszechną i chroniczną. Ale bezrobocie nie jest zjawiskiem oderwanem, lecz jest skutkiem wstrząsów i przesileń gospodarczych bądź światowych bądź krajowych.

I na tem miejscu zajmujemy się zagadnieniem bezrobocia tylko pod kątem udzielania pomocy bezrobotnym — mianowicie na kogo ten ciężar spada? Otóż wiadomem jest, że z chwilą wybuchu bezrobocia, bezrobotny na zasadzie ustawy otrzymuje w przeciągu określonego przeciągu czasu zasiłki. Na fundusz zasiłkowy płaci składkę pracobiorca oraz państwo. Po wyczerpaniu okresu pomocy ustawowej, bezrobotnemu w wypadku dłuższego bezrobocia przychodzi z dalszą pomocą państwo (pomoc doraźna). Państwo — rzecz prosta — operuje pieniędzmi obywateli z podatków bezpośrednich i pośrednich. Ciężar więc przyjścia z pomocą bezrobotnym tylko w pewnej części ponosi pracodawca, a w przeważnej — społeczeństwo.

Dla społeczeństwa przeto nie jest obojętną sprawa normalnych podstaw warunków produkcji i zbytu, sprawa jej racjonalizacji, jednem słowem — niedopuszczenia do stanu chorobliwego i — co zatem idzie — kryzysu w produkcji.

Jeżeli już mówimy o normalnych warunkach produkcji i zbytu, to nie można nie podkreślić faktu, iż nareszcie w świadomości powszechnej zyskał prawo obywatelstwa pogląd, że najpewniejszą podstawą dla produkcji jest konsumcja wewnętrzna, która zależy przedewszystkiem od zdolności nabywczej szerokich mas pracujących. Jasną rzeczą jest, że zdolność nabywcza mas pracujących zależna jest od wysokości ich zarobków. Społeczeństwo więc nareszcie zrozumiało, że sprawa głodowych płac w Polsce nie jest sprawą obchodzącą li tylko pracodawcę i pracobiorców, gdyż *płace są nietylko elementem kosztów produkcji, ale równości i źródłem siły nabywczej.*

Na tle przytoczonych wyżej główniejszych przemian w życiu społeczno - gospodarczem, mianowicie: zmiany formy własności prywatnej, koncentracji przemysłu i handlu, która usunęła wolną konkurencję i dyktuje ceny, olbrzymiej roli państwa jako producenta, konsumenta i źródła kredytu, wreszcie wobec nowych poglądów na zagadnienia konsumcji wewnętrznej i bezrobocia — wśród ludzi pracy wzrasta coraz bardziej świadomość, że życia gospodarczego wogóle, a produkcji i zbytu w szczególności nie można pozostawić samym sobie, gdyż to prowadzi do chaosu i ekonomicznych przesileń, które odbijają się ujemnie na życiu nietylko klasy pracującej, ale i całego społeczeństwa.

Dzisiejszy ustrój społeczny zawiódł: kryzys gospodarczy ciąży w dalszym ciągu nad Europą, zdolność nabywcza ludności nie została zwiększona, przemysł pracuje częścią swej zdolności wytwórczej, bezrobotnych jest kilka miljonów, w polityce płac panuje zupełna dowolność i przypadkowość!

Klasa pracująca musi dążyć do tego, aby społeczeństwo zapanowało nad życiem gospodarczem — nadało mu plan i roztoczyło nad nim kontrolę celem sharmonizowania interesów produkcji i pracy. Gospodarstwo społeczne przestało być sprawą prywatną, dlatego też i gospodarowanie niem staje się sprawą publiczną.

Nowy ustrój społeczny wymaga, aby społeczeństwo wzięło udział w kierownictwie życia gospodarczego i roztoczyło nad niem kontrolę. Ta część społeczeństwa, która najbardziej jest zainteresowaną w produkcji, a więc zorganizowany pracownik fizyczny i umysłowy oraz zorganizowany konsument — winna być dopuszczona do udziału w kierownictwie produkcją przedewszystkiem na miejscu — w zarządzie przedsiębiorstwa. Rząd zaś winien na drodze ustawodawczej unormować prawną stronę działalności karteli oraz zabezpieczyć sobie możność wszechstronnej nad nimi kontroli, jak to już szereg państw zrobiło (np. Anglja — w 1919 r., Francja, Kanada, Australja i Niemcy — w 1923 r., Norwegja — w 1926 r.).

Przemiany w życiu społeczno-gospodarczem. c. d.

Ten nowy ustrój społeczny toruje już sobie zwycięską drogę na Zachodzie — w Niemczech, Austrji, Czechach, Norwegji oraz w Ameryce Północnej. Przedstawicielstwa robotnicze współpracują tam w kierownictwie produkcją.

Czas już, aby ten ustrój zaczął sobie torować drogę i w Polsce!

Jak przed stu laty zaczęła się zwycięska walka o demokrację polityczną, tak *dzisiaj klasa pracująca musi rozegrać walkę o demokrację gospodarczą!*

Leży to w dobrze zrozumianym interesie i produkcji i czynnika pracy.

Inż. J. Jankowski.

Zamach stanu w Jugosławji

W granicach Jugosławji powojennej znalazły się trzy odrębne przed wojną narody, różniące się swym charakterem narodowym oraz przeszłością historyczną. *Serbowie* cieszyli się, częściowo przynajmniej, niepodległością od dłuższego czasu (Serbja, Czarnogórze), *Chorwaci* posiadali skąpą autonomję pod rządami węgierskiemi, *Słoweńcy* żyli pod brzemieniem nieustannej germanizacji w granicach Austrji.

Różne warunki polityczne, w jakich narody te przez cały czas swego żywota historycznego pozostawały, przyczyniły się zróżniczkowania ich pod względem charakteru narodowego. Jeżeli można tu przeprowadzać analogje (bezwątpienia bardzo niedokładne i w wielu szczegółach mylne), bo Słoweniec przypomina może najbardziej swym charakterem narodowym Czecha, Chorwat — Polaka, Serb — Rosjanina.

Nie tu się jednak kończą różnice, dzielące ludność Jugosławji: do wzmożenia trudności politycznych przyczyniają się w dużym stopniu różnice kulturalne i religijne.

Serbowie są prawosławni, Chorwaci i Słoweńcy katolicy. *Jedni żyli pod wpływami Bizancjum, drudzy Rzymu.*

Serbowie i Chorwaci posiadają język wspólny. przy dużym zresztą zasobie odrębnych wyrazów i wyrażeń. Natomiast jedni z nich piszą cyrylicą, drudzy alfabetem łacińskim. Gdy wśród Słoweńców niema zupełnie analfabetów, to w miarę posuwania się na wschód i na południe procent umiejących czytać spada gwałtownie. Najciemniejszą jest *ludność muzułmańska,* która w okresie przedwojennym nie mogła się w żaden sposób zdeklarować na stronę czy to serbską, czy też chorwacką, a po wojnie znalazła się w dość ciężkiej sytuacji w ramach nowego państwa. Ludność ta mówi językiem serbsko - chorwackim, nie posiada jednak jeszcze dostatecznego uświadomienia narodowego; bez muzułmanów zresztą ani prawosławie ani katolicyzm nie posiada decydującej przewagi liczebnej wśród mieszkańców Jugosławji.

Pod względem *kultury materjalnej* Jugosławja przedstawia całą gamę odcieni: od zachodnio-europejskiego stanu w Słowenji aż do prostoty przedhistorycznej na pograniczu greckiem.

Dodać należy, że *Słoweńcy posiadają własny język,* należący raczej do rodziny zachodnio - słowiańskiej. niż południowo - słowiańskiej, i że w tym języku urzędują w Słowenji władze, w tym języku odbywają się wykłady uniwersyteckie w Lublanie, aczkolwiek naogół z konieczności język ten zajmuje w Jugosławji miejsce mniej wybitne, niż język znacznej większości — serbsko - chorwacki.

Serbowie są uparci i z dużą słusznością sobie przypisują *zasługę utworzenia Jugosławji, w polityce* może niezawsze są dostatecznie delikatni i nie potrafią ukryć swej pogardy dla tych tam „preko“, czyli współobywateli zza Sawy — Chorwatów i Słoweńców, których uważają za „zniemczonych“.

Chorwaci ze swej strony uważają w głębi duszy Serbów za dorobkiewiczów i „świnopasów“, z dumą podkreślając swą *starą szlachecką kulturę,* a centralizacyjne zakusy Serbów nie w smak im idą.

Antagonizm serbsko - chorwacki istniał odawna, objawiał się nawet w sposób jaskrawy w wojnie ostatniej, podczas okupacji Serbji przez wojska austrjackie. Po chwilowem uspokojeniu w okresie powstawania Jugosławji, ukazał się on na widowni aż nazbyt prędko.

Wielkie więc trudności ma do przezwyciężenia młoda Jugosławja, trudności, nietyle społeczne, co właśnie narodowościowe.

Z chwilą powstania nowego państwa począł się tam tworzyć jakgdyby *jeszcze jeden naród* — nie serbski, nie chorwacki, nie słoweński, ale ogólny, jugosłowiański. Powstał bowiem zastęp ludzi, odrzucających dotychczasowe różnice narodowościowe, głoszących zasadę narodu wspólnego.

Utworzyli oni stronnictwo „demokratyczne“. w ramach którego krystalizuje się ów przyszły naród jugosłowiański, najbardziej może popularny wśród mieszkańców pomorza dalmatyńskiego.

Jeżeli prawosławie jest niemal wszędzie terenem wpływów serbskich, to katolicyzm niezawsze jest wyrazicielem prądów prochorwackich. Zwłaszcza *Dalmacja i Słowenja,* choć katolickie, choć związane niciami sympatji z Zagrzebiem, jednak w razie ewentualnego odgraniczenia się Chorwatów od Serbów pójdą chyba raczej za *Białogrodem:* przyczyna leży w obawie tych krajów przed Włochami, które zagarnęły już część ziem słoweńskich (okolice Trjestu, dolina Soczy); zarówno Słoweńcy jak Dalmatyńcy bezpieczeństwo swe widzieć będą raczej w łączności z mocniejszymi Serbami, choć zdają sobie sprawę z tego, że Białogród zerka raczej ku Salonikom, niż ku wybrzeżu albańskiemu.

Wobec tego sytuacja separatystów chorwackich jest dosyć ciężka: *czas pracuje dla Serbów,* pozyskując dla nich te części ludności kraju, które

dotychczas jeszcze nie zdążyły się przechylić na żadną stronę. Sławonja, kraj cieszący się na wschód od Chorwacji aż pod sam Białogród i zaludniona mieszaną ludnością katolicko - prawosławną, ulega coraz mocniej wpływom serbskim i w razie podziału kraj ten, stanowiący historyczną jedność z Chorwacją, mógłby być przez Serbów zakwestjonowany, zwłaszcza że ze sławońskiego to miasteczka Zemunia działa austrjackie ostrzeliwały Serbom ich stolicę.

Na zachód od Chorwacji położona Słowenja w razie podziału Jugosławji na serbską część i chorwacką, czy to w sensie całkowitego rozdziału czy w celach federacyjnych, także wolałaby zapewne pozostać w bliższych związkach raczej z Białogrodem.

W ten sposób rozwój stosunków politycznych zmierza w tym kierunku, że *Chorwacja mogłaby się znaleźć w skromnych okrojonych granicach*, oparta z jednej strony o Węgry, z drugiej zaś okrążona przez kraje związku białogrodzkiego, pozbawiona wpływów, jakie obecnie na inne części państwa wywiera.

Nic dziwnego, że ten proces historyczny wywołuje niekiedy nerwowość polityków chorwackich i że Chorwaci pragną nietyle większego usamodzielnienia ziem swoich, co *autonomji* całego szeregu krajów, wchodzących obecnie w skład Jugosławji, w ich granicach historycznych.

Rzecznikiem *centralizmu* jest partja „radykalna" (serbscy endecy); partja ta stoi na stanowisku nacjonalistycznem serbskiem i wyznaje hasła nie jakiejś tam Jugosławji, ale raczej *wielkiej Serbji*. Wśród Chorwatów najsilniejszą jest chłopska partja, której wodzem był niedawno zmarły Radicz, partja „bolszewików bez marksizmu", jak sama siebie lubiła nazywać; partja ta z biegiem czasu objęła przedstawicielstwo *interesów narodowych* chorwackich (ostatnio przez rząd rozwiązana). W Słowenji najsilniejszą partją jest katolicka klerykalna.

Wśród polityków jugosłowiańskich zaznaczyć należy kilka *postaci wybitniejszych*, znanych z nazwiska poza granicami swego kraju.

(Dokończenie nastąpi)

J. Lipowiecki

Z powodu książki TROCKIEGO

p. t. „Prawda o Rosji Sowieckiej"

(Dokończenie).

Za plagę obecnych stosunków w Rosji Sowieckiej uważa Trockij ogromny wzrost biurokratyzmu, oraz zmiany w samej organizacji partji. „W ostatnich latach, mówi on, wbrew całej tradycji partji komunistycznej, wbrew wyraźnym rezolucjom całego szeregu kongresów partyjnych, przeprowadzono systematyczne niszczenie demokratycznej struktury naszej partji... celem nadania kierownictwu jaknajszerszych pełnomocnictw przy jednoczesnem ograniczeniu praw zwykłego członka partji. Okresy wyborcze komitetów okręgowych zostały przedłużone na rok, dwa, lub nawet więcej. Kierowników główniejszych komitetów nie można dzisiaj usunąć z zajmowanych stanowisk ze względu na to, że czas ich urzędowania został przedłużony na okres 3 do 5 lat." ***)

Rządząca klika Stalina usuwa coraz więcej dawnych członków partji, którzy pracowali dla niej szereg lat i przyczynili się do objęcia przez nią władzy w państwie. Na miejsce starych wstępują nowi członkowie, zdaniem autora, niepewni, obojętni, źli pracownicy, pełni jednak frazesów rewolucyjnych.

Robiąc powyższe zarzuty Stalinowi i jego ludziom, Trockij milczy o tem dyskretnie, że jeszcze za czasów Lenina, a więc wówczas kiedy i on miał duże znaczenie — rząd komunistyczny posługiwał się często i w szerokim zakresie ludźmi należącymi do „starego porządku"; publiczną jest tajemnicą, że nie tylko w wojsku. ale i w służbie cywilnej byli ludzie oddani caratowi; w tej ostatniej byli nawet eks - żandarmi.

Jest rzeczą charakterystyczną, że autor, mówiąc o ujemnych i niepokojących dla systemu sowieckiego objawach w Rosji — pomija fakty masowego teroru skierowanego przeciwko agentom rządu, oraz korespondentom pism bolszewickich. O tym terorze rozpisuje się prasa komunistyczna, omawiają je rozmaite ciała partyjne, liczba ich ciągle się mnoży i w okresie ostatnich lat 1 i pół doszła ona prawie do 2000. Pozatem były rozmaite bunty chłopskie, w których brały udział setki i tysiące ludzi, była też walka partyzancka tu i tam z bronią w ręku.

Trockij o tych sprawach nie pisze dlatego, że objawy te są wynikiem ostrej opozycji żywiołów włościańskich nie samych tylko t. z. kułaków bogatych, ale i włościan średniozamożnych, wobec których autor, w pozytywnych wywodach w swej książce radzi rządowi bolszewickiemu zająć bardziej jeszcze stanowisko agresywne. Otóż ten teror, te bandy i te walki partyzanckie mówią właśnie wymownie przeciwko polityce zalecanej przez Trockiego, o której powiem słów kilka niżej.

Obecny stan w Rosji wywołuje oczywiście opozycję nie tylko już w samem społeczeństwie w kołach jego szerokich, stojących poza partją komunistyczną, ale także w jej łonie. Autor charakteryzuje tę opozycję, a właściwie te dwie opozycje lewicową, której sam jest głową i prawicową.

Pierwsza ni mniej ni więcej tylko chce wrócić do komuniz-

***) Str. 90.

(Z powodu książki Trockiego. c. d.)

mu tego, który był po przewrocie bolszewickim. Pragnie więc oprzeć się wyłącznie na proletarjacie fabrycznym, robotnikach rolnych i biedocie wiejskiej, to jest na małorolnych nie mających ani dostatecznych narzędzi pracy, ani inwentarza. Zaleca ona wyciskanie z zamożniejszych chłopów więcej niż dotychczas podatków, doradza też wyciąganie więcej pieniędzy od kupców i przemysłowców prywatnych. Wiele nadziei przywiązuje do organizowania wspólnot chłopskich na roli i do państwowej gospodarki rolnej.

Zaleca też rozwój przemysłu na szeroką skalę.

Opozycja ta składa się z wielu starych bolszewików i jest dosyć zwarta.

Opozycja druga prawicowa inną ma fizjognomję polityczno - społeczną.

„Orjentacja ta dzieli się, mówi autor, na dwie grupy: pierwsza z nich wyraża w swoim oportunizmie i w swojej zdolności przystosowania się, mocny wpływ zamożniejszej średniej klasy chłopskiej. Kurs tej grupy określony jest wyłącznie ideałami nowej burżuazji chłopskiej. Jest to grupa towarzyszy Rykowa, Smirnowa, Kalinina, Pietrowskiego, Chubara, Kamińskiego i innych. Dokoła i w bezpośredniem sąsiedztwie pracują tylko bezpartyjni politycy jak Kondratjew, Szadyłyn, Zajnow i inni reprezentanci zamożnego chłopstwa. Druga grupa tej orjentacji składa się z przywódców zrzeszeń robotników i pracowników handlowych. Tę grupę charakteryzuje specjalnie dążenie do ścisłego kontaktu z Międzynarodówką Amsterdamską. Jej przywódcy to towarzysze Tomskij, Mielszanskij, Dogadow i inni. Między temi obydwiemi grupami istnieją pewne tarcia, jednak obie zgadzają się całkowicie w dążeniu skierowania na prawo kursu partji i państwa sowieckiego, zarówno w sprawach polityki międzynarodowej, jak i wewnętrznej. Nie uznają oni teorji Lenina i chętnieby zrezygnowali z dążeń do rewolucji światowej.“ *)

Ta opozycja prawicowa, o ile chodzi o sfery włościańskie na razie, zdaniem współpracowników berlińskiej „Socjalisticzeskoj Myśli“ będącej organem mienszewików, jest raczej pewnego rodzaju nastrojem, niż grupą zorganizowaną. Przywódcy zaś jej w przeciwstawieniu do opozycji lewicowej nie odznaczają się energją i stanowczością. Siłę jej jednak stanowią dążenia szerokich kół włościaństwa.

Opozycja drugiej grupy, na czele której stoi Tomski, robi wrażenie zorganizowanej. Znaczenie jej polega na tem, że członkowie jej zamieszkują większe miasta.

Temu rozpaczliwemu stanowi w Rosji Trockij przeciwstawia to co cała jego grupa. Rady jego jednak, bez względu na to, co o nich sądzićby można z punktu widzenia teorji czystej — są obecnie utopijne. Istotnie rząd bolszewicki nie posiada środków dostatecznych, ani na forsowny rozwój przemysłu, ani na zorganizowanie intensywnej uprawy rolnej, na wielkich obszarach ziemi państwowej, której zresztą zdatnej do uprawy nie jest dużo. Nie może być też mowy, przy istniejących warunkach o znacznem podwyższeniu płacy. Rady Trockiego, gdyby poszedł za niemi rząd, przyśpieszyłyby tylko katastrofę, która i tak jest nieunikniona.

*) Str. 93.

Trockij twierdzi, że wojna nowa jest nieunikniona, dodaje jednak, że nie leży w interesie Sowietów, aby ją obecnie przyśpieszać. Zarazem jednak stoi on na tem stanowisku, że należy z całą forsą prowadzić agitację rewolucyjną w innych państwach.

Chce on oczywiście przez forsowne uprzemysłowienie Rosji przygotować ją technicznie do przyszłej wojny. Naiwna jego wiara w rewolucję socjalną światową jest tak wielka, że dziwi się on, iż niektórzy bolszewicy sądzą, że kapitalizm przetrwa jeszcze lat 10.

Książka Trockiego pod względem literackim i rzeczowym jest słabszą od prac jego dawniejszych. Napisana jest dość chaotycznie bez właściwej mu werwy. Uwidacznia ona jednak wyraźnie te czynniki, które rozsadzają organizację bolszewicką i muszą ją sprowadzić do upadku.

Ludwik Kulczycki

Sądy pracy

Z dniem 15 stycznia 1929 r. rozpoczęły swe czynności Sądy Pracy w Warszawie, Bielsku, Krakowie, Lwowie, Białej, Białymstoku, Drohobyczu, Łodzi, Sosnowcu, Dąbrowie Górniczej i Wilnie. W myśl Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 22 marca 1928 r. (ogłoszonego w dn. 25 marca 1928 r.), Sądy Pracy właściwie winny już działać od 25-go czerwca 1928 r., gdyż powołane Rozporządzenie w myśl art. 39 miało wejść w życie w trzy miesiące po ogłoszeniu. Desperaci już twierdzili, że utworzenie Sądów Pracy będzie jedną więcej niezrealizowaną obietnicą.

*
* *

Powołanie Sądów Pracy należy uznać za objaw dodatni dla robotników i inteligencji pracującej.

Sprawy z tytułu rozrachunków za pracę oraz o przekroczenia ustaw socjalnych przy najlepszej dobrej woli ze strony naszych światłych przedstawicieli magistratury sądowej w sądach ogólnych nie mogą być rozważane w sposób tak staranny, jak tegoby pragnął świat pracy.

Obecne ustawodawstwo polskie jest niezmiernie bogate i nietylko bogate, ale i zawiłe. Najznakomitszy prawnik nie jest w stanie znać całokształtu usta-

wodawstwa naszego. Koniecznością jest specjalizacja, kształtowanie pewnych grup prawników w poszczególnych zakresach wiedzy prawnej.

Ustawodawstwo socjalne polskie jest nowością, wyodrębnia się znakomicie od ustawodawstwa zaborczego, na którem kształcili się i w płaszczyźnie którego rozumować się nauczyli prawnicy polscy starszego pokolenia. By polskie ustawodawstwo socjalne ,ustawodawstwo niezmiernie postępowe, czuć i rozumieć, nie wystarczy być dobrym prawnikiem, należy studjować problem socjalny w państwach kulturalnych Zachodu, należy poznać polski świat pracowniczy, jego troski i potrzeby.

Sędziowie zawodowi Sądów Pracy będą to niewątpliwie ci prawnicy, którzy zagadnieniami socjalnemi interesują się, którzy poświęcili się specjalnym studjom w tej dziedzinie, gdyż tylko w ten sposób można rozumieć gotowość tych ludzi zaofiarowania swych sił sądom specjalnym, jakimi będą Sądy Pracy.

*
* *

O kompetencji Sądów Pracy mówią art. 1, 4, 5, 6, 7 i 8 Rozporządzenia Prezydenta z dnia 22 marca 1928 r. Sądy Pracy powołane są do rozstrzygania spraw spornych cywilnych, wynikających ze stosunku pracy i nauki zawodowej pomiędzy pracodawcami i pracownikami lub uczniami oraz pomiędzy pracownikami tego samego przedsiębiorstwa, tudzież do rozpoznawania spraw karnych o przekroczenia przepisów prawnych o ochronie pracy najemnej.

Sądy Pracy powołane są do rozstrzygania takich spraw robotników, chałupników, dozorców domowych służby domowej, uczniów i praktykantów, pracowników umysłowych, nie wyłączając zatrudnionych w instytucjach państwowych i samorządowych. Sądy Pracy nie rozpatrują spraw pracowników umysłowych, których wynagrodzenie roczne przekracza 10.000 zł. (w rolnictwie 3.600), osób zatrudnionych w urzędach państwowych i komunalnych, nauczycieli kontraktowych państwowych i komunalnych. Sąd Pracy jest właściwy w sprawach cywilnych, jeżeli przedmiot sporu w pieniądzach lub w wartości pieniężnej nie przewyższa kwoty 5.000 zł. Oprócz zatargów pieniężnych, wynikających z tytułu rozrachunków o wykonaniu lub po rozwiązaniu umowy o pracę, Sądy Pracy powołane są również do rozstrzygania w kwestjach eksmisyj z mieszkań służbowych, nie podlegających Ustawie o Ochronie Lokatorów.

*
* *

Bardzo słuszną zasadą organizacji Sądów Pracy jest powołanie ławników do udziału w kompletach cywilnych Sądów Pracy. Element społeczny w Sądach Pracy będzie niewątpliwie tym czynnikiem dodatnim, który zbliżać będzie ustawe z życiem, który przyczyni się do wyjaśnienia niejednej okoliczności, która mogłaby być niezrozumiałą dla zawodowego prawnika, nie stykającego się bezpośrednio z życiem robotniczem. Należy wyrazić głęboki żal, że zaniechano powołania ławników przy rozstrzyganiu spraw karnych. O warunkach niezbędnych dla ławnika mówią art. 13 i 18 powołanego Rozporządzenia. Ławnikiem może być każdy, kto posiada obywatelstwo polskie, korzysta z pełni praw obywatelskich i cywilnych, jest nieskazitelnego charakteru i włada językiem polskim w słowie i piśmie (wyłączeni są wojskowi, urzędnicy państwowi, posłowie i senatorowie) Odmówić przyjęcia stanowiska ławnika może ten, kto przekroczył 60 rok życia, kto jest dotknięty chorobą turudniającą sprawowanie urzędu, kto nie mieszka w okręgu Sądu Pracy, kto w poprzedniej kadencji pełni obowiązki ławnika, kto utracił charakter reprezentanta tej grupy, z której był powołany.

*
* *

Sprawy o należność za pracę zbyt długo trwały w sądach powszechnych, wobec ogólnego przeładowania sądów. Szybkość wymiaru sprawiedliwości w sprawach o należność za pracę ma szczególne znaczenie, gdyż z jednej strony mamy w takich procesach zamożnego fabrykanta lub kupca, który nie chce płacić i celowo przewleka proces, a z drugiej strony mamy biednego inteligenta - robotnika który czeka przeważnie z największą niecierpliwością na zasądzenie mu należnych zarobków dla opędzenia najistotniejszych potrzeb życiowych; który wreszcie zmęczony zbyt długim trwaniem procesu i zbyt wielkimi kosztami porzuca proces, bądź też godzi się na wyraźnie krzywdzący go układ pojednawczy.

W Rozporządzeniu o Sądach Pracy mamy szereg przepisów, zapewniających szybki tok instancji. Wszystkie wyroki w sprawach o pretensje niżej 200 zł. są wykonywalne natychmiast, niezależnie od możliwości odwołania; w sprawach o większe należności Sąd Pracy mocen jest również nadać wyrokowi rygor natychmiastowego wykonania.

Odwołanie zwykłe w terminie 2-ch tygodni do Sądu Okregowego (z udziałem ławników) dopuszczalne jest tylko w sprawach o pretensje ponad 200 zł. oraz w sprawach karnych.

W sprawach o pretensje do 200 zł. ustawa dopuszcza tylko odwołanie o charakterze kasacyjnym w ciągu 8 dni w wypadkach: 1) jawnego pogwałcenia prawa lub niewłaściwej jego wykładni, 2) pogwałcenia formalności postępowania o tyle istotnych, że wskutek niezachowania ich niepodobna przyznać orzeczeniu powagi rzeczy osądzonej, 3) przekroczenia przez Sąd Pracy zakresu jego kompetencji. Termin dla skarg incydentalnych 7 dni. Ustawa zawiera przepis, zobowiązujący Sąd Okręgowy do wyznaczania rozprawy głównej najdalej w ciągu 14 dni od daty wpłynięcia odwołania do tego Sądu.

Wielkie też zadanie mają obrońcy zawodowi w Sądach Pracy; ich zadaniem będzie przez specjalnie staranne przygotowywanie obron robotniczych ustalać judykaturę Sądów Pracy korzystną dla świata pracowniczego.

Na Sądy Pracy winni swą uwagę skierować wszyscy przywódcy i działacze robotniczy, wszyscy ci. którym jest droga myśl realizacji sprawiedliwości społecznej w Polsce.

Kaz. Ujazdowski

NA FRONCIE ŻYCIA

Na froncie zewnętrznym

Ostatnie expose p. ministra spraw zagranicznych Zaleskiego odbiegło od dotąd stosowanego szematu. Zamiast ogólnego tła polityki międzynarodowej usłyszeliśmy bardziej szczegółowe omówienie trzech — istotnie najważniejszych — spraw, dotyczących naszych stosunków z Litwą, Rosją sowiecką i Niemcami.

Wspólną cechą tego oświetlenia jest nieopuszczający naszego ministra **optymizm.** Z tym optymizmem nie idzie w parze zestawienie **realnych faktów.**

I tak z długich wywodów na temat historji nawiązywania normalnych stosunków z Litwą, zapoczątkowanej znaną uchwałą Rady Ligi Narodów z 10 grudnia 1927, udało się wysnuć jedynie drobne ziarnko realizmu w postaci umowy o... małym ruchu granicznym. I bodaj najsłuszniejszym w swej treści politycznej jest ten ustęp, w którym p. Zaleski stwierdza, że Polsce w tym stanie rzeczy, jaki się w ciągu roku bezowocnych zabiegów wytworzył — nie pozostaje nic innego, jak zachować w dalszym ciągu... **cierpliwość.**

Chcielibyśmy widzieć w tem określeniu nietylko **zapowiedź kontynuowania** ze strony naszego ministerstwa spraw zagranicznych jedynie w obecnych warunkach możliwej taktyki spokojnego wyczekiwania na **naturalny rozwój wypadków,** ale i **ostrzeżenie** pod adresem znacznego odłamu prasy polskiej, która od wyjazdu ówczesnego premjera polskiego na grudniową sesję Rady Ligi w 1927 r. — popadła w traktowaniu sprawy stosunków polsko - litewskich w **niezrozumiałą przesadę i szkodliwą nerwowość.**

Dość niewspółmiernie brzmi nuta optymizmu p. Zaleskiego w potraktowaniu **zagadnienia stosunków polsko - sowieckich.** Skrajnemu optymizmowi co do bliskiego zakończenia rozmów na temat podpisania protokółu o wejściu w życie paktu Kelloga, uzasadnionemu rekordowym pośpiechem z jakim na te rozmowy reaguje moskiewski komisarjat spraw zagranicznych — towarzyszy równocześnie **dyskretne pominięcie** aktualnego stanu ciągnących się od trzech z górą lat rokowań o **pakt nieagresji.** O ile nas pamięć nie myli p. minister w poprzednich swoich oświadczeniach reprezentował właśnie w tej materji spory zapas optymizmu. **Brak potwierdzenia** ówczesnych zapowiedzi, przy równoczesnem dzisiaj omijaniu tego zagadnienia—wskazywałby na to, że w tej ważnej dziedzinie naszej polityki zagranicznej istnieje w danej chwili conajmniej... **zastój.**

Najsłabszego gatunku optymizm zareprezentował nam p. Zaleski w odniesieniu do przyszło-

Kroniki tygodniowe

KRONIKA O LWOWSKICH DZIECIACH.—TRAMWAJ DLA SZKOLNYCH DZIECI— KTÓRE MIASTO W POLSCE NAJBARDZIEJ KOCHA DZIECI? — DZIECI LWOWSKIE W OBRONIE LWOWA W LATACH 19 8 i 1920.—LWOWSKIE DZIECI UCZĄ UKRAIŃCÓW ROZUMU W R. 1928. — „LEOPOLIS SEMPER FIDELIS"? — LWOWSKIE DZIECI POTRAFIĄ BYĆ WDZIĘCZNE.—POGRZEB INSPEKTORA TRAMWAJOWEGO S. P. WISŁOCKIEGO.

Lwów. Godzina poranna. Miasto zasypane śniegiem. Przez zaspy z trudem przedzierają się tramwaje. Oto jeden z nich dobrnął wreszcie do przystanku. Oczekujący tłum szarpnął się naprzód.

— Proszę nie siadać! Przecież państwo widzą, że to jest wóz wyłącznie dla dzieci jadących do szkół!

Ludzie usłuchali.

Nikt się nie tłoczył. Przeciwnie. Kilka osób pomogło wsiąść jakimś berbeciom. Dopiero gdy cały ten „ładunek" czerwonych od mrozu policzków znalazł się wewnątrz wozu, motorniczy wychylony z tramwaju, łypnął porozumiewawczo okiem do konduktora:

— Jedziemy?

— Jazda panie Pawle! Cały „towar" załadowany.

Pojechali. A mnie coś chwyciło za serce?

— Co?

— Swoich serc spytajcie — może wam odpowiedzą?

Nie zdziwiłbym się, gdybym podobną historję oglądał w Nagasaki, lub w Tokjo. W krainie wschodzącego słońca — umieją kochać dzieci. U nas? Też je kochają, ale — nie tak, jak we Lwowie...

— Bo Lwów — to miasto małych „lwów"..!

Kiedyś w zamierzchłej historji, starożytną Romę uratowały — bezmyślne gęsi. W r. 1918 Lwów ocalał dzięki — myślącym polskim dzieciom.

Były to chwile, w których wogóle wszyscy potracili głowy. Polska nie posiadała jeszcze ani państwa, ani rządu, ani armji. Lwów — tembardziej. Tem łatwiej też — na wieży ratuszowej zawiesili ukraińcy sztandary żółto - niebieskie. Ci, którzy powinni byli mieć głowy na karku, pogubili je w — osłupieniu.

— Jakże tu przeciwstawiać się sile kilkunastu tysięcy świetnie uzbrojonych ukraińców, którzy w porozumieniu ze zdradziecką Austrją opanowali miasto...?

Jedynie dzieci lwowskie nie zastanawiały się nad tem, co wyniknie, jeśli —powstanie polskie nie uda się. Porwały się do walki. Poszły w bój ze starym żołnierzem, z gołemi rękami... Broń zdobyły w bitwie. Obroniły — Lwów!

Potem, gdy w roku 1920 nad Dnieprem załamał się front polski, a zagony kozackie Budiennego, parły na Lwów, znowu dzieci polskie powstrzymały je pod Zadwórzem.

Lwowskie dzieci!

W listopadzie r. z. zdarzyły się niesłychane wypadki, także — we Lwowie. Ukraińskie zbiry zaatakowały — cmentarze. Dorośli ludzie nie wahali się bezcześcić mogił i dynamitem wysadzać pomników bohaterów. Czające się po nocy, pluli na naszą krew wylaną w obronie — Lwowa. Co — wówczas?

ś i stosunków **polsko - niemieckich.** Rozumiemy, że kierownik naszej polityki zagranicznej nie mógł oficjalnie stanąć na innem stanowisku, jak to, by w realiźmie i pokojowości, cechujących naród niemiecki upatrywać mimo wszystko nadzieje pomyślne go ułożenia na przyszłość wzajemnych stosunków.

Tylko, że **realizm niemieckiej polityki i jej dążenia pokojowe wymagają innego, bliższego prawdy i zgodniejszego z rzeczywistością oświetlenia,** niż to można uczynić będąc skrępowanym formułami dyplomatycznej kurtuazji. Pod tym względem życie samo już w parę dni po expose p. Zaleskiego przyniosło refleks barzo wymowny i pouczający w formie ujawnienia na łamach angielskiego „Review of Reviews" **tajnego memorjału** ministra Reichswehry Groenera, uzasadniającego w związku z głośną w swoim czasie sprawą budowy krążownika — **konieczność morskich zbrojeń Niemiec.**

Dalsze a niezbędne w tej dzie dzinie uzupełnienia padną niewątpliwie w rozpoczętej ostatnio nad expose p. Zaleskiego dyskusji na forum sejmowej komisji spraw zagranicznych i one to niestety będą musiały uwypuklić **niewspółmierność między urzędowym optymizmem, a twardą, życiową rzeczywistością.**

Na froncie wewnętrznym

„REFORMA" SĄDOWNICTWA

Wbrew wyraźnej woli Sejmu, wyrażonej w uchwale z dnia 18 grudnia 1928 r., p. minister sprawiedliwości pośpieszył się z wprowadzeniem w życie prawa o ustroju sądów powszechnych.

Próżne były wszelkie zastrzeżenia, że nowe przepisy nasuwają **szereg wątpliwości,** że nie wolno tak ważnych reform załatwiać jednem pociągnięciem pióra, że trzeba dać czas sędziom na **zapoznanie się z tak radykalnemi zmianami.** Napróżno wskazywano na niebezpieczeństwo paradoksalnej zaiste sytuacji, że nowe prawo może **zawisnąć w powietrzu,** gdy obie izby ustawodawcze zgodnie je odrzucą. Napróżno przedstawiono, co za chaos zapanuje u nas w wymiarze sprawiedliwości, gdy po zburzeniu gwałtownem podstaw starego porządku trzeba będzie odrestaurowywać go nanowo.

Rozumiał to dobrze, choć nie wybitny prawnik, ale człowiek o dużem doświadczeniu życiowem, mający w swem sumieniu poczucie odpowiedzialności obywatelskiej, p. Meysztowicz i dlatego wolał ustąpić. Zadania tego podjął się skwapliwie nowy minister p. Car.

Nowy minister tłumaczył swój niebywały pośpiech palącą koniecznością unifikacji ustroju naszego sądownictwa. Wkrótce jednak zaszły fakty na podstawie których snadnie opinja publiczna może wnioskować, że nietyle chodziło tutaj o unifikację organizacyjną, ile o unifikację poglądów sędziowskich w myśl wskazówek z góry. Chodziło o to, by pod pałeczką kapelmistrzowską ministra sprawiedliwości cały zespół sędziowski dawał harmonijne koncerty w dziedzinie wymiaru sprawiedliwości, wygrywając na różne tony jedną uwerturę rządową.

Pierwszym krokiem p. ministra po wprowadzeniu nowego prawa było **przeniesienie w stan spoczynku** pierwszego prezesa

---

Starsi, co dorośli i rozważni — paktowali ze swojem sumieniem. Wtedy znowu — przemówiły polskie dzieci:

— Gwałt?

— Niech się gwałtem odciska!

Zanim dorośli i „rozumni" zdołali się zorjentować, zanim zdążyli dzieciom i młodzieży — „wyperswadować" lawina młodych pięści runęła na ukraińców. Zmasakrowała ich. Zgniotła. Z drukarń ukraińskich, z redakcji pism, ze sklepów, z kooperatyw, w przeciągu kilku kwadransy — zostały drzazgi, bo:

— Polsce bezkarnie nie wolno — pluć w twarz!

Kto zareagował? Kto chamstwo ducha poskromił?

— Lwowskie dzieci...

Rozpędzane przez policję — umknęły do domów, ale po drodze potrafiły jeszcze głowy odwracać i upewniać tych, którzy dostali po... kieszeni:

— Spróbujcie jeszcze raz!

Ukraińcy, nie w ciemię bici, — nie spróbowali. Przeciwnie w kilka tygodni potem, stamtąd, gdzie dotąd wszechwładnie panowała przemoc ukraińskich petruszewiczowców, przyszły zgoła nieoczekiwane wiadomości o założeniu — ugodowej partji ruskiej...

Choć nie jestem stamtąd — znam i kocham Lwów. Ilekroć razy wjeżdżam w jego mury, gdy pociąg już znalazł się pod sklepioną halą głównego dworca, i tłum wraz ze sobą wyrzucił mnie na wielki plac przed stacją, z samochodu odwracam głowę i patrzę na złocisty napis błyszczący dumnie u czoła tego gmachu:

— Leopolis semper fidelis!

— Jaki Lwowianin? Jacy lwowianie?

— W pierwszym rzędzie — lwowskie dzieci!

Gdyby one nie były takiemi, jakiemi są — bodaj, czy mielibyśmy dzisiaj Lwów?

Dlatego, czy można dziwić się, że „stary", ów „dorosły" Lwów tak kocha swoje dzieci, jak je miłować potrafią — miasta japońskie?

W tym to Lwowie i przed niecałym zaledwie tygodniem, zdarzył się charakterystyczny i znamienny wypadek...

Wszak kronikę zacząłem od — opisu tramwaju?

Szedł tramwaj wioząc dzieci do szkół. Wiózł całe ich dziesiątki. Zatrzymał się na przystanku. Zgarnął dalszą „porcję" dziecięcego ładunku i znowu ruszył. Inspektor tramwajowy ś. p. Wisłock, zauważył coś grożącego bezpieczeństwu wiezionych pupilów. Wychylił się nieopatrznie. Nadjechał wóz. Porwał ze sobą rozpięte palto. Ściągnął inspektora z wozu. Przejechał go tramwaj. Kilka godzin męki i ś. p. Wisłocki skonał w szpitalu.

— Dzieci?

Za trumną ich obrońcy szły całe falangi dziecięcego drobiazgu. Szły samorzutnie. Mogiłę — obsypały kwieciem...

Bo Lwów kocha swoje dzieci — lecz i one potrafią być wdzięczne za okazywaną sobie miłość.

Lwowskie dzieci!

Juljan Podoski.

Sądu Najwyższego i kilku prezesów Sądów Apelacyjnych. P. minister dokonał tych zmian osobistych **wbrew uchwale komisji prawniczej Sejmu**, która postanowiła, że przepis o przenoszeniu i pensjonowaniu sędziów nie może dotyczyć sędziów Sądu Najwyższego i Sądów Apelacyjnych. Wyjaśniono, że zarządzenia takie mogą mieć miejsce o tyle tylko, o ile są wywołane **zmianą w organizacji sądów.** P. minister brał osobiście udział w pracach komisji i sam nawet uznał tego rodzaju interpelację za **jedynie słuszną.**

Ponieważ żadne zasadnicze zmiany w organizacji Sądu Najwyższego i Apelacyjnych nie zaszły, przeto tem dziwniejsze wydaje się postępowanie ministra. Tłumaczył się on, co prawda, w Sejmie, że żadne względy polityczne nie grały tu roli, ale zainterpelowany w sprawie p. Seydy, jakie inne względy mogły decydować, zasłonił się oświadczeniem, że motywy dymisji są poza dyskusją...

W tych warunkach jedynem wyjściem dla ciała ustawodawczego, szanującego swą godność, był wniosek klubu narodowego o pociągnięcie p. ministra do **odpowiedzialności parlamentarnej.** Obecnie rozwiązanie zawisło od lewicy, która stwierdzi, czy **obrona parlamentaryzmu** istotnie leży jej na sercu. Tam, gdzie chodzi o kwestje tak wielkiej wagi, nie gra roli, kto z wnioskiem wystąpił, decyduje wyłącznie **zasada.** Przed lewicą staje twarde pytanie: **hic Rodus, hic salta!**

Chodzi tu nie mniej, ni więcej, jak tylko o podstawy państwa. Nieusuwalność sędziów — to **dogmat praworządności,** to jedyna ich obrona przed naciskiem zzewnątrz. Była uznawana nawet w carskiej Rosji, gdzie bezgranicznej samowoli administracyjnej jedynie sądownictwo kładło jakieś tamy. Nawet w absolutystycznych Prusiech Fryderyka II, gdzie ideologja wszechwładzy biurokracji dochodziła do zenitu, młynarz Poczdamu mógł rzucić królowi dumne słowa: „wszak mamy jeszcze sędziów w Berlinie"!

Czyż trzeba to przypominać w odrodzonej Polsce XX wieku?

HUMOR

Jakich fachowców mamy najwięcej?

Felczerów, uzdrawiających Konstytucję.

Szewców, którzy jak najchetniej szyją bliźnim buty.

Rybaków, łapiących ryby w mętnej wodzie.

Piaskarzy, którzy lubią sypać piasek w oczy.

Golarzy, którzy golą bez mydła

Meteorologów, którzy czują skąd wiatr wieje.

Młynarek, mielących ustawicznie językami.

Ptaszników, którzy chcą trzymać od razu kilka srok za ogon.

Kasztaniarzy, którzy chętnie wyciągają pieczone kasztany z ognia cudzemi rękami.

Kopaczy, co pod innymi dołki kopią.

Fryzjerek, które stale myją mężom głowy.

MOŻE TAK-- MOŻE NIE...

P. Car stoi jak mur...

Wtajemniczeni w arkana zakulisowej polityki obecnego sejmu, a ściśle biorąc jego większości skonfederowanej „dla obrony republiki i demokracji" mówią, że wniosek Klubu Narodowego, wzywający do ustąpienia ministra sprawiedliwości p. Cara — da w rezultacie okazję ujawnienia ze strony poważnej większości sejmu swego zaufania dla osoby zaatakowanego ministra.

Stanie się to w ten sposób, że konfederacja „dla obrony republiki i demokracji" stoi wprawdzie niezachwianie na gruncie niezawisłości sądów, jako źrenicy, wolności demokratycznych i republikańskich, potępia bezwzględnie usuwanie sędziów z pobudek politycznych, ale w danym wypadku chodzi przecież o... endeków...

* * *

W kuluarach sejmowych jeden z posłów P.P.S., biorący opozycję swej partji wobec obecnego regime'u na serjo szczerze zmartwiony, że wniosek o votum nieufności dla p. Cara wyszedł od... endecji, próbował jeszcze w ostatniej chwili ratować sytuację, zapobiegając o to, by analogiczny wniosek zgłosił np. któryś z klubów mniejszości narodowej. W tym celu biedny „pryncypialista" zwrócił się najpierw do jednego z przewódców koła żydowskiego, posła Grünbauma. Spotkała go jednak nieoczekiwana odpowiedź: Pan kolega zwarjował, my przeciw Carowi? A Pan wie, że przed majem było dopuszczonych zaledwie 8 proc. aplikantów sądowych żydów — dziś liczba ich dochodzi do 50 proc. My, Żydzi, nigdy nie płacimy czarną niewdzięcznością...

Niezrażony jeszcze tem zwrócił się niefortunny projektodawca do prezesa klubu białoruskiego, posła Jeremicza, jako, że ten stoi w zasadniczej opozycji do każdego rządu. Owszem, mybyśmy, uważa kolega, zawsze bardzo chętnie, zasadniczo i owszem. Tylko uważa Pan „Głos Prawdy" — a to przecież pismo blisko stojące koło rządu — z okazji nominacji p. Cara stwierdził, co myśmy zawsze utrzymywali, że skandaliczny proces naszych kolegów z „Hromady," był osobisto-polityczną intrygą byłego ministra Meysztowicza. Liczymy tedy na rewizję procesu, w tych warunkach... pan kolega rozumie.. nie taktycznie...

„Prycypialista" uznał że racje są istotnie ważne i że p. Car stoi jakmur..

Cena prenumeraty rocznie zł. 12, kwart. zł. 3.50, mies. zł. 1.20

Ceny ogłoszeń: 1/1 str. 300 zł., 1/2 160, 1/4 90, 1/8 50 zł; w tekście o 35% drożej.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Sienna 33. tel. 106-25. **konto P.K.O. 19.070**

Redaktor i wydawca **Wacław Dziekoński.** Druk. „ARS", Warszawa, Sienna 33, tel. 106-25.